

zaniedbaną, jest dowodem, że stopniowo otrząsamy się z tak groźnej apatii ducha —

2. Staraniem koła historyczno-literackiego odbył się dn. 18 lutego w sali gimn. męskiego obchód Dantego, na całość którego złożyły się:

Odczyt kol. S. Jagusia i deklamacja kol. M. Korytowskiej. Obchód wypadł naogół pomyślnie, szkoda tylko, że o jego urządzeniu pomyślano tak późno. Lecz lepiej późno, niż nigdy.

3. Dotychczas w poszczególnych klasach męskiego gimnazjum na zakupienie cegielki wawelskiej zebrano:

I.-1500 mk. p. II.-2094 m. IV.-3200m., V.-2300 VI.-9800 m. VII.-1305m., VIII.-1500 m.

Jak widzimy, składki na odnowienie i odbudowanie Wawelu wpływają dość ospale. Klasa III.-cia, jak dotąd, nie dała nic, niektóre inne-bardzo mało. Odwołujemy się jeszcze raz do ofiarności kolegów i koleżanek.

Podziękowanie —

Na rzecz wydawnictwa naszego pisma nadesłano:

p. Ehrenkreutz — 5000 mk
p. prof. Piżło — 500 mk.
p. prof. Koziczówna — 500 mk.
ks. Idźkowski — 500 mk.

Serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“ za łaskawe ofiary na tem miejscu składa

Administracja. —

5. Dnia 28 lutego odbył się wieczorek taneczny, urządzony staraniem klas wyższych Męskiego Gimnazjum.

Był to ostatni wieczorek w tym karnawale. Cechowało go wielkie ożywienie, a szczególnie powodzeniem cieszył się . . . bufet.

Cały dochód, wraz z kwotą osiągniętą z loterii amerykańskiej, przeznaczono na rzecz naszego pisma.

POPIERAJCIE WŁASNE PISMO!

Wydawca: prof. J. Strojek

Redaktor naczelny: Wł Górski

Redaktor odpowiedzialny: St. Zaliwski.

Cena prenumeracyjna: kwartalnie . mk. 100.
numer pojedynczy mk. 35.

Adres Redakcji i administracji — Biała Podlaska, Gimnazjum Męskie im. J. I. Kraszewskiego.

Godziny urzędowe w niedziele i święta od 11 do 12.

MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej

W BIAŁEJ PODLASKIEJ.

NASZA KONSTYTUCJA.

17-go marca 1921 roku serca obywateli Rzeczypospolitej Polskiej uderzyły żywszem tętnem na wieść o fakcie niezmierniej doniosłości dziejowej, fakcie, który na każdym skrawku ziemi polskiej wywołał uczucie radości, napełnił serce każdego otuchą i wiarą w przyszłość. Oto pierwszy nasz Sejm Ustawodawczy uchwalił po długich sporach i debatach.—konstytucję. Przez to skończył ostatecznie ze stanem niepewności i tymczasowości, unormował ustroj naszego państwa, ugruntował i utrwalił naszą młodą państwowość.

Przez to, rzecz najważniejsza, wprowadził Polskę do rzędu państw praworządnych, podniósł jej znaczenie u obcych narodów.

Konstytucja 17 marca określa, na jakich zasadach i podstawach ma się opierać wewnętrzna budowa naszego państwa, stwierdza, że ma na oku „dobro całej, zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny“ i że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu“, że sama jest dziełem całego Narodu, wyrazem jego woli.

Konstytucja nasza przepojona jest nawskością ideą demokratyczną, duch wolności i tolerancji przebija prawie z każdego artykułu, prawa obywatelskie są bardzo rozległe, obowiązki wielkie a zarazem tak zaszczytne.

Konstytucja 17 marca nawiązała do wielkiej tradycji polskiej, w pierwszym rzędzie do konstytucji 3-go maja. Dzisiaj—w rocznicę jej uchwalenia—nie od rzeczy, zdaje się, będzie rzucić pokrótce okiem na stosunek obywateli do praw i przepisów w niej zawartych.

Spółceństwo nasze nie umie żyć konstytucyjnie, Czasy

niewoli wpłynęły na to.

W zaborze pruskim i austryjackim istniała konstytucja, ale Polacy, o ile możliwości, nie stosowali się do niej, starali się ją obejść, uwolnić się od jej ciężarów. Była to bowiem konstytucja państw wrogich.

W zaborze rosyjskim stosunki były jeszcze gorsze. Tam nie mieliśmy żadnej konstytucji. Najzupełniej i najswobodniej rządziła samowola i widziliśmy urzędników. Pozostałości tego żyją jeszcze i wpływają odpowiednio na psychikę ludzi. Sankcjonują często wykręty przeciwko prawu, uchyłanie się od obowiązków. Zmieni się to tylko wtedy, kiedy konstytucja przestanie być świstkiem papieru, ale kiedy każdy będzie miał ją w sercu, kiedy przeniknie ona do wszystkich przejawów życia publicznego.

Znajomość konstytucji jest pierwszym warunkiem praworządności w państwie, gwarancją poszanowania prawa, karność i jedności obywatelskiej, porządku i ładu społecznego.

Wprawdzie w klasie ósmej młodzież ucząca się zaznajamia się z konstytucją, to jednak nie wystarcza. Już teraz młodzież winna z własnej woli, niewymuszenie zapoznać się gruntownie i dokładnie z treścią i duchem ustawy marcowej. To pierwszy krok w przygotowaniu się do życia obywatelskiego.

Jak to jednak zrobić?

Zdaniem mojem—młodzież szkolna winna i może urządzić zebrania dyskusyjne, poświęcone omawianiu konstytucji i spraw z tem związanych.

Po jej zbadaniu możnaby wygłosić np. taki cykl referatów:

1. Polska i jej znaczenie w cywilizacji.
2. Polska dawniej a dziś.
3. Zasady i przewodnia myśl konstytucji 17 marca.
4. Ustrój naszego państwa.
5. Duch wolności w naszej konstytucji.
6. Jedno—a dwuizbowość i t. p.

Kończę z tem przeświadczeniem, że młodzież polska, która wykazała w chwilach krytycznych dla Narodu tyle patriotyzmu, tyle zrozumienia swych obowiązków, tyle siły żywotnej nie uchyli się i od tego obowiązku.

Owszem—dążeniem jej będzie, aby konstytucję 17 marca poznały i przejęły się jej duchem jaknajszersze masy. Konstytucję

tucję czcić się godzi. Najlepiej zaś ją uczcimy, gdy nie pozwolimy, aby to, co piszemy, pozostało jedynie na papierze.

Biała, dn. 17 | III. 22 r.

W. G.

W Jutro wiara.

Gdy nam przyświeca promień złoty,
Co blaskiem swym zwycięża mroki,
Patrzymy śmiało w świat szeroki,
Otarłszy łzy tęsknoty . . .

Choć droga życia, zawsze szara,
Niskimi czyni nasze loty,
Lecz nam przyświeca promień złoty,
Co zwie się: w Jutro wiara.

J. Żaczkowski.

Koleżeństwo w życiu młodzieży szkolnej.

Dający dużo do myślenia w ostatnich czasach stan stosunków koleżeńskich u nas pomiędzy młodzieżą tak męską, jako też i żeńską zwrócił na siebie uwagę nie tylko współkolegów i koleżanek, lecz również, co nie jest dla nas zbyt pochlebne, profesorów i wychowawców. Otóż o tych bolączkach i usterkach w naszym życiu szkolnym chciałbym powiedzieć słów parę, które mogłyby wyświecić istotny stan rzeczy, nie występując bynajmniej w roli jakiegoś moralizatora.

Termin „kolega“, tak bardzo demokratycznie brzmiący i najodpowiedniejszy dla młodzieży szkolnej, pociąga za sobą pewne zobowiązania względem innych.

Stosunek koleżeński w zasadzie różni się od stosunku przyjacielskiego i w dalszym ciągu będzie mowa przeważnie o tym pierwszym. Przyjaźń bowiem jest to uczucie, łączące

osoby nawzajem sobie przychylne i bliskie sercem; koleżeństwo zaś powstaje niekiedy nawet wśród ludzi, którzy częstokroć bardzo mało się znają, ale których łączy to samo położenie, ten sam trud, te same radości względnie cierpienia, te same dążenia i nadzieje. Słowem przyjaźń jest uczuciem nawskroś osobistym, a koleżeństwo ogólnem, gromadzkim.

Gromadą taką o mniej więcej jednakowym poziomie umysłowym jest w pierwszym rzędzie szkoła i jednostka w niej—klasa.

Im bardziej jednakowym jest skład klasy, im podobniejszym jest wiek, stan, praca, cel, do jakiego się dąży i przeznaczenie, składających klasę kolegów lub koleżanek, tym łatwiejsze jest wśród nich zrozumienie wzajemnych potrzeb, uczuć i myśli. Konsekwencją tego jest żywsze i szybsze budzenie się w klasie solidarności i współczucia, które to czynniki są podstawą dobrego koleżeństwa.

Współczucie jest potężnym filarem, wspierającym wspinały gmach stosunków przyjaznych w klasie i wyraża się ono często wzajemną pomocą, opieką, obroną przed nieprzewidzianymi napaściami oraz intensywną współpracą koleżeńską. Niema gromady ludzkiej bardziej jednolitej w trybie swego życia, w warunkach swej pracy i wspólnie wytkniętym celu, jak szkoła.

Uczniowie o tej samej godzinie w niej się gromadzą, o tej samej wychodzą. Ich ubiór, zajęcia a nawet ruchy są często mniej więcej jednokie. Obawa przed „wyrwaniem“ do odpowiedzi i otrzymaniem złego stopnia oraz płynące stąd przykrości w większej czy mniejszej mierze wszystkich przesładuje, wszystkim dokucza. Wszelkie jednak przeszkody, spotykane na drodze do zamierzonego celu, spajają kolegów lub koleżanki nierozwalnym węzłem koleżeństwa. Dobrzy koledzy, widząc niepowodzenia i udrękę mniej zdolnego kolegi, starają się wszelkimi siłami pocieszyć i zaznajomić go z właściwościami i wymaganiami profesorów, wpajając jednocześnie w niego własne, długoletnim pobytem w szkole zdobyte, przekonanie, że „dwója—nieodbra matula częstokroć w pracy sztubaka przytula“.

Niezawsze jednak w podobny sposób postępują koledzy i koleżanki. Często bowiem, zapominając o sprawiedliwości i współczuciu koleżeńskiem, kierują się wyłącznie zazdrością lub nienawiścią względem innych. Zdarza się, że w klasie znajduje się kolega o mniejszych zdolnościach umysłowych, mniej odważny w wypowiedaniu swych myśli, a któremu także

matka natura poskąpiła swych darów. Postępując wiernie według zasad logiki, że tak się wyrażę, „sztubackiej“, kolega ów otrzymuje różne krzywdzące epitety, a wreszcie, o zgrozo! w każdej chwili wyśmiewają go i gardzą nim. Zdawałoby się, że ci koledzy, lubujący się w tego rodzaju szyderstwach i ordynarnych epitetach, sami są bez zarzutu.

Niestety! Gdy się przyjrzymy zbliska tym wytrawnym szydercom, gdy wnikiemy w głębie tajników ich duszy poplamionej, ujrzymy zwykle straszny obraz pustki moralnej. Kolega taki, siedzący obok przedmiotu swego pośmiewiska, wobec poważniejszych zagadnień i pożytecznej pracy nad samym sobą, staje się bezradnym. Kiedy zaś należy dać profesorowi właściwą odpowiedź, a gdzie cięte i obrzydliwe dowcipy nie mogą być wyładowane, mimowoli odkrywa nam swoją ograniczoną i płytką w postępowaniu w spółtowarzyszami. To też prawdziwy kolega mogący poszczycić się „krasomówczym talentem“ i t. zw. „odwagą cywilną“ nigdy jej nie nadużywa, nigdy nie śmieje się i nie szydzi z kolegi, który nie umie śmiało wypowiedać swych myśli, przeciwnie w każdej chwili stanie w obronie mniej szczęśliwego kolegi. Postawienie bowiem sprawy tego ostatniego we właściwym świetle, przynosi częstokroć wręcz przeciwne rezultaty, niż tego można się było spodziewać.

W przeciwności do powyżej wskazanego postępowania daje się również wyczuć wśród kolegów, i to klas wyższych, inną ostateczność t. j. chęć popularyzowania się, chęć występowania w roli jakiegoś mentora i opiekuna innych, wreszcie objawy daleko idących tendencji przodowania spółtowarzyszom swoją powagą, swoim niby to wielkim doświadczeniem życiowem. Czyż więc może być kiedykolwiek mowa o dobrem koleżeństwie wobec tego rodzaju traktowania kolegów, wobec sztywnego i napuszonego przemawiania do nich, jako niższych pod względem moralnym, nie umiejących sobie radzić w życiu, wreszcie, nie posiadających tak cennej „tężyzny bohaterskiej“?

Czyż ci młodzi „bohaterowie chwili“ w swej niezmordowanej pracy umoralniania innych nie zrażają do siebie kolegów swoim narzucaniem poglądów, zbyt wygórowanem mniemaniem o swej doskonałości.?

Tylko wyrozumiałość, silne życie się, głębsze zrozumienie położenia innych, rzeczywiste poczucie koleżeństwa i brak małostkowej obawy o poniżenie swej osoby w wypadku obcowania z kolegami mniej rozwiniętymi czyni kolegów lub koleżanki zdolniejszymi do wszelkiego rodzaju stosunków przyjaznych, do wspinałomyślności, do uczuć serdecznych i

szlachetnych. Żle się dzieje z tą klasą, z tą szkołą, w której przestaje działać uczucie koleżeństwa. Jest to zazwyczaj albo rezultat ostatecznego sobkostwa i egoizmu, albo też pierwszy zwiastun wewnętrznego rozkładu stosunków w klasie, dowód zmaterializowania się jednostek.

Ponieważ koleżeństwo oparte jest na współczuciu, rzecz prosta, iż bliższa znajomość, współpraca i ciągle obcowanie ułatwia je i wzmacnia. Koleżeństwo przyzwyczajają nas do wydawania sprawiedliwych sądów, do wyrozumiałości, do solidarności w powodzeniu i niepowodzeniu, do poczucia zbiorowego honoru i ambicji, zbiorowej chwały i dumy. Postępek brzydki albo chwalebny jednego lub kilku kolegów, jednej lub wszystkich klas rzuca cień albo blask na całą klasę, na całą szkołę.

Poczucie odpowiedzialności, wstyd, lub ambicja klasy, wstrzymuje często jednostki słabe od lekkomyślnych i słabych postępów, a jednostki bierne pobudza do czynów godnych ucznia.

J.

Kwiecie paproci.

Kwiecie paproci—to o szczęściu sen,
Co snopem blasków ciemną przyszłość złoci,
Tchnie ono czarem tatrzańskich stokroci,
I z serc nam ciągnie nitki srebrny len.

Ku niemu w ciemną iść pragniemy dal,
Chcemy je schwycić w żądne, chciwe ręce,
Ale zbyt często cofamy się w męce,
Ale zbyt często znajdujemy . . . żal.

Z. Łotcki.



Mój korepetytor.

(DOKOŃCZENIE)

O, wtedy bywał w prawdziwym natchnieniu!

Palcami z siłą uderzał w struny gitary, oczy przymykał i otwierał za każdym silniejszym akordem, ruszał nozdrzami i sapał, a po twarzy pomarszczonej głęboko płynęły od czasu do czasu wielkie łzy.

Po takim koncercie, gdy wszyscy się już porozchodzili, siedział jeszcze nieraz samotnie przez długie godziny, wpatrywał się w jeden punkt swego skromnego pokoiku i szeptał wyblakłymi wargami: „Uleciałaś w dal błękitną“ . . .

Prawdopodobnie, kiedyś w jego nieznannej nikomu młodości rozegrał się dramat jego życia, i zapewne uleciała w tę błękitną dal bardzo mu droga istota, z którą teraz rozmawiał przy dźwiękach swojej gitary, unosząc się myślą w zaświaty.

Nie zapomnę nigdy dnia 25 czerwca 1915 roku, nazawsze związanego ze wspomnieniami o moim profesorze. W tym dniu, jak zwykle, przyszedł do nas rano na lekcje, jak zwykle w kaloszach i z parasolem, a nastawiony koźniez kratkowanej i zatłuszczonej marynarki dowodził, że mój profesor był w bardzo dobrym humorze, co jeszcze dobitniej stwierdzało wykrzywienie ust, zastępujące u niego uśmiech.

Lekcje nasze latem odbywały się w cienistej altanie w ogrodzie. Po przywitaniu się przyniosłem do altany, jak zwykle, herbatę i przekąskę, gdyż Henri Lukicz oprócz pensji miał jeszcze u nas wymówione śniadanie. Jadł i pił z wielkim apetytem, a nawet w dniu tym przekroczył zwykłą normę sześciu szklanek. Chociaż bowiem dowodził zawsze, że szlachcic powinien mało jadać, gdyż jest to chamskie przyzwyczajenie, sam jednak nie bardzo trzymał się tej reguły, zjadając całe stopy butersznytów i pierożków z mięsem, które były najulubieńszym jego przysmakiem.

Właśnie w tym dniu z wielkim zadowoleniem opowiadał mi, że u Zielińskich (gdzie przygotowywał do egzaminów chłopca w moim wieku) będą dziś na obiad „cudowne pierożki z mięsem“! Rozpromieniony i zachwycony wspomnieniem tych przysmaków z wielką pieczołowitością odróżniał talerze z polędwicą i serem. Wypalił przy tej okazji dwa razy więcej papierosów niż zwykle, (a kopcił ich zawsze wielką ilość) ale w jeszcze większy humor wprawiła go swego rodzaju niespo-

dzianka, bo bez zająknięcia wyrecytowałem zadane deklinacje łacińskich zaimków: hic, haec, hoc.

Było to coś niezwykłego w dziejach mojej nauki, szczególnie w jego pojęciu. Dla mnie była to rzecz nadzwyczaj prosta. Deklinacje te bowiem wypisałem sobie atramentem na białym dzbanku od mleka, który postawiłem na stole w ten sposób, żeby można było czytać i żeby jednocześnie on tego nie spostrzegł.

To też zachwycony profesor żegnając mnie zaprosił na wieczorowy koncert do siebie. Długo patrzyłem za odchodzącym i widzieliśmy jak zgarbiona jego sylwetka z nastawionym kołnierzem i rozpostartym parasolem posuwała się powoli po grobli.

Dzień był prześliczny. Wszystko kąpało się w złocistych strugach słońca, płynących gdzieś z błękitów niesplamionych ani jedną chmurką. Co parę kroków, mój profesor przystawał, oglądał się na wszystkie strony, długo patrzył, mrużąc od słońca oczy, na spokojną powierzchnię jakby uspiętego stawu, której nie marszczył najmniejszy powiew wiatru, a potem powoli szedł naprzód ku miasteczku. Patrząc z oddali nań, szepnąłem śmiejąc się: „Oryginał“ ...

Wieczorem udałem się na zapowiadany koncert. Nikogo jeszcze tam nie zastałem, tylko Henri Lukicz kończył właśnie doroczne czyszczenie swej dubeltówki. Wykrzywił przytem swoje usta na rozmaite sposoby, co oznaczało u niego zadowolenie. Chciałem więc skorzystać z okazji, aby dowiedzieć się, dlaczego taką opieką otacza swoją strzelbę i dlaczego właśnie zawsze raz na rok w tym dniu ją czyści. Na moje pytanie otworzył już usta, uzbrojone jeszcze w kilka bardzo żółtych zębów, gdy — drzwi otworzyły się i weszło kilku moich rówieśników, stanowiących komplet kocertowy.

Byłem zachwycony muzyką i więcej niż kiedykolwiek podziwiałem dumnego szlachcica, który dziś był wprost fenomenalny.

„Natchnienie“ jego dosięgło szczytu! Chrapał, sapał, pisał, wykrzywił usta, palił papierosa za papierosem, a od czasu do czasu, gdy już gitara wysuwała się z jego zmęczonych rąk, wydobywało się z zapadłej piersi ciężkie westchnienie. A wreszcie, kiedy rzewna pieśń „Uleciałaś w dal błękitną“ zadrgała na strunach skrzypiec i gitary, dwie wielkie, ciężkie łzy spłynęły po zmarszczonych policzkach.

Długo nie mogłem zasnąć tej nocy, bo wciąż mi stał

przed oczami obraz biednego Łukowskiego. Ale nazajutrz byłem wprost oszołomiony. Spałem w najlepszą, gdy poczułem silne szarpnięcie za ramię. Otworzyłem oczy.

Przedemną stał zdyszany kolega Zieliński. „Czy wiesz, krzychał, co się stało? Straszne nieszczęście!“ ... Przetarłem oczy, aby lepiej zrozumieć, o co chodzi. „No wstawaj! wykrzykiwał nad uchem, prędzej! wiesz? Łukowski umarł!“

Skoczyłem na równe nogi. Za parę minut boso i bez czapki pędziłem co tchu do miasteczka. Otworzyłem drzwi do jego pokoju i stanąłem, jak wryty ...

Mój biedny korepetytor, skulony więcej jak zwykle, siedział na krześle, jak zostawiliśmy go po koncercie. Chude kościste palce kurczowo ścisnęły gitarę. Rozwarte szeroko, blade-niebieskie oczy pełne smutku i żalu bez granic, utkwione były, jak zwykle, gdzieś w jeden punkt.

Na woskowo-żółtych, pomarszczonych policzkach, zdawało się, że widać jeszcze zaschnięte, ciężkie, piękące łzy. Usta, wykrzywione bolesnym uśmiechem, były nawpół otwarte, a z nich jak gdyby wydobywał się po raz ostatni znany mi dobrze cichy szept, głoszący ostatnie wyznanie minionej miłości:

„Uleciałaś w dal błękitną“ ...

S. Z.

Dziennik drugoklasisty.

12 Lutego. Przeżywałem kilka dni strachu, ale jakoś wszystko szczęśliwie minęło. Powodem tego niepokoju było półrocze, a w związku z niem spodziewane błogosławieństwo rodzicielskie. Ze świadectwa, które otrzymałem, mogę wyciągnąć bardzo smutne wnioski co do naszych profesorów. Słyszałem, że partyjność jest rzeczą złą, a nasi profesorowie poważnie należą do partji endeków. Najlepiej stwierdza to moje świadectwo, gdzie liczba kabalistycznych liter N. D. (och te niedostateczne!) wzrasta z każdym okresem. Tę piękną moją kolekcję powiększyła na półrocze dwójka z polskiego, co prawda nie wiem za co? Aha! To pewnie za to, że kiedyś kazano mi stopniować p. zymiotnik „chory“. Nie wiem dlaczego pan profesor się oburzył, kiedy zacząłem go stopniować w ten sposób: chory, chorszy i nieboszczyk. To chyba przecież

każdy bęben rozumie, że po stanie „chorszym“ następuje śmierć, widocznie jednak profesorowie inaczej to kombinują, skoro stawiają za takie stopniowanie dwójki, jak zawsze niesprawiedliwie.

1 Marca. Dziś zacząłem czytać bardzo ciekawy melodramat Siereszewskiego pod tytułem „Potop“. Zdaje się, że autor tego dzieła to wielki kombinator, bo nie tylko pisze książki, ale ma także fabrykę papierosów w Grodnie. (Nie wiem tylko, czy to ten sam.) Ale powieść ciekawa, bo napisana z wielkim anonimuszem wojennym. Coprawda nie chce mi się siedzieć w domu, bo na dworze taka ładna pogoda. Pewnie to już prędko będzie wiosna, gdyż śniło mi się dzisiaj, że jadłem szparagi z ogórkowym sosem.

18 Marca. Zaczynam próbować pisać wiersze. Dziś właśnie dobieierałem rymy do słowa „poeta“. Znalazłem ich kilka z łatwością, mianowicie: atleta, soneta, kareta, kołeta, gazeta, pikietta, roleta! Widzę, że to nawet dość łatwo idzie, ale muszę mieć więcej czasu, żeby coś stworzyć. Zrobię to podczas furji wielkanocnych.

1 Kwietnia. Muszę sobie zapisać w dzienniku bardzo ciekawą historję o powstaniu Białej, którą dziś wyczytałem. Bardzo ładna historia, ale nie wierzę w nią i nie radzę nikomu wierzyć, bo to dzisiaj „Prima Aprilis“. Historia ta brzmi następująco: Oto, podobno bardzo dawno, zdaje się jeszcze przed narodzeniem Ewy, panował w Polsce, która była wtedy rzeczypospolitą, król Edyp 25-ty. Nad bałtyckim morzem, niedaleko Krakowa, w smoczjej jaskini urodziła się o cudnych wdziękach królewna Wanda. Edyp bardzo pokochał to niemowlę i chciał w przyszłości ją poślubić. Ale w roku 1935 nastąpił wybuch wulkanu, zdaje się, Jakagamy. Całą Polskę załazi smoła, która białą skórę Wandy zamieniła, ku rozpacz króla, na czarną. Pewnie była to robota Lucypera, który chciał sobie zrobić z jej skóry rękawiczki! Ale pomysły Edyp (on to podobno wynalazł telefon bez drutu) sprowadził z Anglii, która się znajdowała na południu Afryki, 1120 tonn śmietany z żyrafiego mleka przy pomocy aeroplanów. W miejscu, gdzie się znajduje obecnie Biała, kazał wykopać dół dość obszerny i nalać śmietany. Królewna Wanda kąpała się w tym dole przez 777 lat, aż stała się wreszcie biała, jak śnieg. Podczas pluskania się jej w śmietanie zrobiła się serwatka, która wylała się z brzegów i zaczęła strugą płynąć. Nazwano tę strugę rzeką Krzną. W cudownym zaś miejscu kąpili król, po ślubie z Wandą, założył miasto i nazwał je Białą. Podobno Lojda Dżordźda, angielski minister, który ma bardzo brudne sumienie wobec Polaków,

przyjedzie się tu kąpać w 9999 roku, aby je wybielić.
Pipcio.

KRONIKA.

1. Czytelnia.

Mamy w szkole własną i pod względem czasopism na dość wysokim poziomie postawioną czytelnię. Zdawałoby się, iż wobec olbrzymiego znaczenia czytelni w życiu intelektualnem młodzieży, dalszy jej rozwój wszystkim nam będzie leżał na sercu i że wszyscy do tego w miarę możliwości będziemy się przyczyniali.

Zdawałoby się dalej, że czytelnia będzie ogniskiem, łączącym i skupiającym nas, punktem, gdziebysmy się gromadzili i spędzali przyjemnie i pożytecznie wolne od zajęć chwile. Niestety, tak nie jest. Przyczyną zła jesteśmy my sami. Nasza bierność i apatja. Lokal czytelni świeci zwykle pustkami. Bardziej nas interesują i zajmują zabawy, wolimy beczynnie siedzieć w domu, niż pójść przeczytać poważniejszy artykuł, dowiedzieć się, co robi i jak pracuje młodzież w kraju. Nie koniec na tem, bo wreszcie oszukujemy samych siebie, mówiąc, że na to wszystko nie mieliśmy i nie mamy czasu.

Smutne to, ale prawdziwe.

2. W miesiącu marcu w szkołach naszych zorganizowały się koła przyrodnicze, brak których dawał się dotkliwie odczuwać. Koła te dążą do bliższego poznania otaczającego nas świata, przewidują w swych programach pracy urządzenie wycieczek, zbieranie roślin, owadów i. t. d. Liczymy, że zajmą się również sprawą zbiorów przyrodniczych. W gimn. męsk. koło prowadzi kol. St. Kwiatkowski, w żeń. zaś—kol. M. Tuzówna. Żywszy udział w pracy kół z pośród grona nauczycielskiego biorą: p. Polińska i p. Tajchert.

3. 19 marzec 1922 r., dzień imienin Naczelnika Państwa, Biała obchodziła uroczystie. Rano odbyła się msza polowa, poczem nastąpiła defilada wojska, wieczorem zaś urządzono akademję, która miała charakter bardzo poważny. Tam też silne przemówienie o Józefie Piłsudskim, jako o bojowniku o wolność i niepodległość Polski, wypowiedział prof. Maślak.

4. Dnia 4, 11 i 18-go zostały wygłoszone w sali sądu okręgowego 3 odczyty: 1. „O księżycu“ p. dyr. St. Świdzki 2. „Sposoby porozumiewania się ludzi pierwotnych“ p. prof. Piżło. 3. „Pomniki kultury religijnej w Polsce“ ks. prof. Rejowicz.

Odczyty cieszyły się dużym powodzeniem. Młodzież Gimnazjalna także odwiedzała je licznie.

5. Dn. 5. III. staraniem Czytelni zostało urządzone zebranie, na którem p. prof. Piżło wygłosił pogadankę „Jak czytać poezję?“ Pogadanka wzbudziła duże zainteresowanie. Prawdopodobnie w niedługim czasie odbędzie się jej dalszy ciąg.

6. Dn. 11. III. staraniem środowiska O. M. N. odbyło się zebranie dyskusyjne, na którem kol. K. Chodyczkówna miała referat p. t. „Samowychowanie“.

7. W dalszym ciągu na cegielkę wawelską złożono: kl. IV—6800 mk. kl. VI, 1450 mk. Ostateczny wynik ofiar jest następujący:

I.—1500 mk. II.—2035 mk. IV.—10060 m. V—2300 m. VI—11250 m. VII—1355 m. VIII—1500. m. Razem 30,000 mk. Pieniądze zostaną wystane na ręce Komitetu Odbudowy Wawelu. Dziękujemy na tem miejscu wszystkim, którzy przyczynili się do zakupienia cegielki.

